

Anna Szczeblewska

## Przebieranie opowieści

[Wojciech Kuczok, *Opowieści przebrane*]

Po sukcesie powieści *Gnój* Wojciech Kuczok stał się postacią znaną i rozpoznawaną (duża w tym zasługa mediów, które chętnie promują młodego autora). O Kuczoku się pisze, o Kuczoku się mówi, Kuczoka się ogląda. Istnienie medialne niesie ze sobą nie tylko splendor i blask jupiterów, ale także zagrożenie. Obawiano się o Dorotę Masłowską, że woda sodowa uderzy jej do głowy, że nie znajdzie konceptu na kolejną powieść. Autorka *Wojny polsko-ruskiej...*, przekornie milczała, czekając cierpliwie, aż szum wokół niej przycichnie. W końcu wydano *Pawia królowej* i okazało się, że Masłowska ma nowe pomysły, że nie jest zakładniczką Silnego, że nie da tak łatwo przykleić sobie etykiety.

Wojciech Kuczok wzbudzał mniej kontrowersji, wszedł gładko na scenę medialną: uhonorowany Nagrodą NIKE, Paszportem „Polityki”, okrzyknięty mianem „gwiazdy z literacką przyszłością” (Henryk Bereza). Powstałe w reżyserii Magdaleny Piekorz *Pręgi*, powtórzyły sukces książkowy.

Rok po wydaniu *Gnoju*, w 2004 r., Wydawnictwo W.A.B. oddaje czytelnikowi kolejną książkę Kuczoka – zbiór opowiadań zatytułowany *Widmokrąg*. W 2005 ukazują *Opowieści przebrane*. Już lektura *Widmokręgu* lekko mnie zaniepokoiła – pewne pomysły, rozwiązania językowe, znane czytelnikowi z poprzednich tekstów, zostały powielone. Natomiast gdy wpadły mi w ręce *Opowieści przebrane* i przeczytałam na okładce, że to kompilacja dwóch pierwszych, znanych mi już zbiorów opowiadań Kuczoka – *Szkieleciarek* i *Opowieści słychanych*, poczułam się trochę oszukana. Być może decyzja o ponownym zebraniu młodzieńczych utworów, wydanych pierwotnie w niewielkim nakładzie, była słuszna. Nasuwa się tylko pytanie: czy publikowanie pod innym tytułem tych samych opowiadań, (co prawda „przebranych”, ale znanych już odbiorcom i dostrzeżonych przez krytykę literacką) dyktowane było troską wydawnictwa o czytelników, którym nie udało się dotrzeć do pierwotnych wersji czy raczej względami marketingowymi i gwarancją popytu, jaką daje nazwisko Kuczoka? Sam autor swoją decyzję wydania *Opowieści przebranych* motywuje w następujący sposób:

„Przyszedł czas na to, by p r z e b i e r a j ą c w plonach [...] zrobić z nich książkę nie tyle przemyślaną, ile przemyślaną.”

*Nil mirrari, nil indignari, sed intellegere.* Nie dziwię się zatem, nie oburzam, lecz staram się zrozumieć.

Dominantę tematyczną *Opowieści przebranych* stanowią dwa instynkty kierujące ludzkimi działaniami – miłość i śmierć, dwa popędy – eros i thanatos. Kuczok szkicuje różne odcienie miłości. W *Ttadziku* i *Winniczku* opisuje miłość młodzieńczą, dla której impulsem jest budząca się seksualność nastolatka. W innych opowiadaniach pojawia się miłość, z której pozostała tylko rutyna (Trzydzieści trzy pytania), miłość niespełniona (Zianie), miłość, która żąda poświęceń (Malizm reagiczny), ale też miłość zrodzona z przywiązania i wdzięczności. (Szkieleciarki)

W różnych odsłonach występuje także śmierć. Najbardziej wyraziste i dosłowne jej definicje znajdziemy w *Szkieleciarkach* (spersonifikowana dobra i zła

śmierć), ale śmierć bywa też powolnym znikaniem (Nasza patronka między różami). Z kolei śmierć jako zdarzenie fabularne pojawia się w Ttadziku – tak kończy się inicjacyjna próba, jakiej dziewczyna poddaje swych adoratorów.

Akt miłości biologicznej jest pragnieniem zatracenia się na śmierć, rozplynięcia się w tym, kogo się pożąda. Symbolikę tę Kuczok świetnie wykorzystuje. W opowiadaniach miłość przeplata się ze śmiercią, współistnieje. Te dwa główne tematy otwierają drogę do rozważań eschatologicznych i możliwość postawienia pytań z zakresu metafizyki.

Zbiór otwiera opowiadanie Dioból. Język u Kuczoka nigdy nie jest przezroczysty, staje się nośnikiem dodatkowych treści, na nim właśnie osiada gruba warstwa znaczeń. Tak dzieje się też w przypadku inicjalnego opowiadania. Tytułowy dioból silniej manifestuje się w języku niż w samej fabule. Każdy rozdział kończy się epiforą „wracać”. Czytelne wydaje się nawiązanie do symboliki diabła, którego celem jest uwstecznienie wszystkiego, bądź zatrzymanie na poziomie najniższym. Dioból w tytule, świetnie koresponduje z pojawieniem się anioła w ostatnim wersie opowiadania zamykającego zbiór. W przestrzeni rozpiętej między diabelskością a anielskością, siłą zstępującą a siłą wstępującą, między złem a dobrem, rozgrywają się pozostałe utwory. Z jednej strony jest to przestrzeń w jakiś sposób ograniczona, z drugiej zaś tak obszerna, że można w niej zmieścić nieskończoną ilość tematów. I właśnie ta wielość sygnalizowanych problemów, w połączeniu z różnorodnością formalnych rozwiązań okazuje się słabym punktem Opowieści przebranych. W Gnoju językowe koncepty nie dominowały nad fabułą. Były dodatkiem, inkrustacją, uzupełnieniem treści. W Opowieściach przebranych proporcje między treścią a formą zostały zaburzone. Kuczok bawi się językiem, podejmuje grę ze spetryfikowanymi strukturami językowymi, z szablonami stylistycznymi. Rozbijając znaczenie zastygłych form, wykorzystując brzmieniowe podobieństwo słów semantycznie odległych, zbliża się do postulatów wysuwanych przez Awangardę Krakowską i do późniejszych koncepcji poezji lingwistycznej. „Już całkiem straciłem nadzieję, że wzrok mi się uda (uch uda!) oderwać” (s. 76) – monologuje bohater przyglądając się nogom studentki.

Znajdziemy tu elementy gwary, ślady stylizacji biblijnej czy baśniowej, fabułę wyprowadzaną ze zdarzeń językowych. Fizyczna niedyspozycja rozedrganego alkoholika zilustrowana zostaje w języku, w sposobie prowadzenia narracji: „powtórrrzył drogę rreękkii do szklszklanki” (s. 191) – fabuła z płaszczyzny zdarzeń zostaje przeniesiona na płaszczyznę językową. Każdy z tych zabiegów jest ciekawym eksperymentem, ale takich konceptów językowych czytelnik znajdzie wiele... zbyt wiele. Ich nagromadzenie powoduje, że tracą one swoją wyrazistość i świeżość, przestają zaskakiwać, tym bardziej, że pomysły, które początkowo zdumiewały oryginalnością, powtarzane kilkakrotnie, zdradzają pewien schemat. Ten cały przepych formy często odbywa się niestety kosztem treści. Kuczok podejmuje wiele ważnych tematów, ale ślizga się po ich powierzchni, dotyka wielu problemów, ale ich nie zgłębia. A szkoda, bo często padają zdania, myśli, które wystarczyłoby rozwinąć, aby stały się wartościowym głosem w literaturze.

Powyższe uwagi odnoszą się do poszczególnych opowiadań w różnym stopniu: w zbiorze znalazły się lepsze i gorsze teksty. Jednak warto zwrócić uwagę na dwa bardzo dobre opowiadania – Szkieleciarki i Chłopowiadanie. Jest w nich miejsce na budowanie nastroju, język nie odwraca uwagi od fabuły, forma i treść uwiarygodniają się wzajemnie, główny wątek jest wyraźnie zarysowany, a zakończenie zaakcentowane. Są to skądinąd dwa najdłuższe utwory. Być może to przypadek, ale

warto się zastanowić, czy wybór gatunku – krótkiej formy opowiadania – nie działa w tym wypadku na niekorzyść pisarza.

Być może czytelnik, dla którego Opowieści przebrane są pierwszym kontaktem z twórczością Kuczoka, będzie zauroczony. Ale pisarz, nawet jeśli nie ma ku temu przesłanek, (a Kuczok ma) powinien liczyć się przede wszystkim ze swoimi wiernymi czytelnikami, zaskakiwać nie tylko nowicjuszy, ale przede wszystkim weteranów, którzy znają jego pisarstwo. Opowieści przebrane (tytuł niefortunnie konotuje pytanie „w co?”) byłyby dobrym debiutem (i de facto były!), ale Kuczok nie jest już debiutantem... a mnie niczym nowym nie zaskoczył.

Mój, chwilami krytyczny, ton wynika z wiary w możliwości autora. Życzę Wojciechowi Kuczokowi, aby napisał powieść na miarę Gnoju, w której język byłby inkrustacją, dodatkowym walorem, a nie zabiegiem zastępującym brak pomysłu na fabułę. Nawet najlepsze wino spożywane zbyt często i w dużych ilościach, może się znudzić.